Mały Płomyczek

M TYGODNIK DLA DZIECI SZKÓŁ MIEJSKICH · Nr 39

WARSZAWA, 8 CZERWCA 1936 ROKU



NA ULICY.



POLEWACZKA

Idzie Janek do szkoły. Ma jeszcze dużo czasu, więc przystaje przed wystawami. Na ulicy już pełno ludzi, choć jeszcze tak wcześnie. Idą kobiety z koszykami po zakupy. Kupcy otwierają sklepy. Gromadki dzieci, tak jak Janek, idą już do szkoły.

— Jasiek, co tak wcześnie — woła nagle jakiś chłopak. To Józek, kolega Janka.

Wrrr... zawarczało wpobliżu auto. To miejska polewaczka. Jedzie wolno przez ulicę, a z rur tryska na wszystkie strony strumień wody.

— Weźmiemy prysznic — woła Józek i podstawia nogę. Polewaczka jedzie dalej.

Na ulicy



Ranek piękny, wesoły.
Idzie Ania do szkoły.
Idzie, drepci tup-tupu
trzewiczkami po bruku.
Aż tu konik i bryka
Ani przejście zamyka.
Teraz pędzi samochód.
Ania zmyka w popłochu.
Wzniósł policjant dłoń wgórę —
bryka stoi jak murem.
I samochód stać musi —
nie przejedzie Anusi.



WIATR

Co za wiatr! Co za wiatr! Na ulicę chyłkiem wpadł, kurzem, pyłem w oczy cisnął, zamiótł jezdnię, w uszy świsnął i poleciał sobie dalej na wyścigi za tramwajem.

A na szarym trotuarze wykrzykują gazeciarze:

— Kurjer, kurjer! Wiadomości!

Wiatr znienacka dmuchnął w kartki, pofrunęły cztery ćwiartki.

— Łapaj! Trzymaj! — woła Piotr i gazetę chwyta wlot.

Idzie sobie pan, idzie starszy pan w kapeluszu, z laską w dłoni:

— Daj gazetkę, przyjacielu!

Wtem wiatr zrywa mu kapelusz, a pan z krzykiem za nim goni.

Biegnie tłum, tam i tu. Kapelusz ucieka między wozy, samochody, jasną wstążką pośród kół miga się zdaleka.

Skacze Piotr, chwyta Piotr kapelusik pana. Ach, ten wiatr, co za wiatr od samego rana!





POŻAR

— Idźno Jacuś do mydlarni i przynieś mi pół kilo bielidła — mówi mama.

Jacek pędzi. A tu przed mydlarnią tłum ludzi. Co się stało?

— Pali się, pożar — mówi jakiś chłopak, stojący obok Jacka.

Z poddasza buchają kłęby dymu. We wszystkich oknach ukazują się przerażone twarze. Słychać krzyki i płacz dzieci.

Trutu... tu... tu... zabrzmiał głos trąbki.

To straż pożarna pędzi na ratunek.

Błysnęły złote kaski strażaków. Już rozstawiona wysoka drabina strażacka. Z sikawki chlusnęła woda. Syczy ogień. Trzeszczą nadpalone belki. Sprawnie pracują strażacy.

— Za godzinę już śladu po pożarze nie będzie — pomyślał Jacek. I uspokojony pobiegł do innej mydlarni po bielidło.

WYSTAWY SKLEPOWE

Nie znamy weselszej i milszej zabawy,
niż spacer ulicą, gdzie śliczne wystawy.
Tu ślinka aż idzie do ust: marcepany
i tort orzechowy, cukrami przybrany!
Tu — sklep z zabawkami,
gdzie lalka jak żywa,
blaszani żołnierze i kolej prawdziwa!
Tu—książki! A tutaj zegarów aż dwieście...
Ach, miło oglądać wystawy na mieście!

W DOMU

Kupił chłopak dwa bilety, dwa bilety kolejowe. Kupił cały worek kaszy. Ooo, podarek będą mieli. Kupił chłopiec chleb i ser.

Fiu, fu, fu. Fiu, fu, fu. Jadą, jadą — przyjechali. — O, to tu. Idą, idą, idą, idą.

— Kto to, kto to? — Kikiriki. — Kto to, kto to? — Kokokoko.

— Kiki. Koko. — Kiki. — Kuku. — To to ty? — Tak, to ja.

Zawołała kura kumy. Chłopak kaszę wysypuje. — Ach, wesoło, taki bal! — Tata, mama, wuj i siostra. Taka duża. A to stryj. — Ach, wesoło. Taki bal. — Ooo, koniki, krowy, świnka. Witaj piesku, witaj kocie. Witaj kaczko, witaj kozo.



— Miau. — Hau, hau. — Miau. — Hau, hau. Zuch kogucik, hau, hau, hau.

— Nie rusz chłopca, to kolega. Nie rusz, piesku, to mój brat.

Jest kogucik, taki duży. Był daleko, był w stolicy. Razem z chłopcem targowali. — Masz cukierek malinowy, a ty piernik weź miodowy. — Dobry? — Dobry. — Słodki? — Słodki. — Taki bal.

Patrzy kowal, patrzy szewc, patrzy krawiec, patrzy stolarz. Patrzy pani, co ma szkołę i pani, co ma sklep.

— Jaka to jest ta Warszawa?

— O, no, no. O, ho, ho.

Opowiada im kogucik, opowiada chłopak też.

D. c. n.





LODY! LODY!

Mama Cesi ma na rogu ulicy stragan z kwiatami. Stoją w wiadrach z wodą całe pęki kolorowego kwiecia.

Słońce coraz mocniej dogrzewa i trzeba kwiatom zmieniać wodę, żeby nie więdły. Czasem przybiega Władek z koszem rzodkiewek i woła cieniutko:

— Do rzodkiewek! Do świeżutkich rzodkiewek! Po pięć groszy pęczek...

Ale zawsze zakrzyczy Władka gruby

sprzedawca książek. Wiezie na swym wózku całe tomy. A jakie tam kolorowe, wesołe okładki!

— Książki, książeczki, dla synka i córeczki! Najpiękniejsze bajki świata!

Słońce praży coraz mocniej. Nawet asfalt staje się miękki, że aż grzęzną nogi. Kwiatki w wiadrze opuszczają smutnie główki. Naraz rozlega się tak dobrze wszystkim znane wołanie:

— Lody! Lody! Malinowe, śmietankowe!

Wszyscy biegną do wózka lodziarza.

PRZEPROWADZKA

Jedzie szafa, jedzie biurko,
straszny hałas, straszny turkot.
Sterczą krzesła, stół się kiwa,
a na wierzchu palma krzywa.
Żeby strzec każdego garnka,
wlazła na ten wóz kucharka.
Wio! Tu Bracka! Tu Trębacka!
Prr! Wesoła przeprowadzka!



Lala na spacerze

Z drogi kotki i niedźwiedzie!
Lala dziś na spacer jedzie.
W białym wózku z falbankami
siedzi sobie niby pani.
Na ulicy gwar i huk. Idzie
tramwaj, wielki żuk: - Dzyń,
dzyń, lalko, - dzwoni zły. - Kto
mknie prędzej, ja czy ty?
A błyszczące samochody
z wiatrem lecą już w zawody,
trąbią głośno i wołają:
- Z nami ścigaj się, tramwaju!

Patrzy lala co to będzie, a wtem
wózek w wielkim pędzie, jak
nie skoczy na zakręcie! I laleczka
z strachu blada na brzeg wózka
noskiem pada. Pochylona tak,
nieboże, tylko w ziemię patrzeć
może. A na dole na chodniku
widać w butach nóg bez liku
Tutaj but i tam but! Wszystkie
buty tup, tup, tup! Spieszą każdy
w swoją stronę, wydeptane,
pokrzywione, jakby same
przez dzień cały bez swych
panów wędrowały.





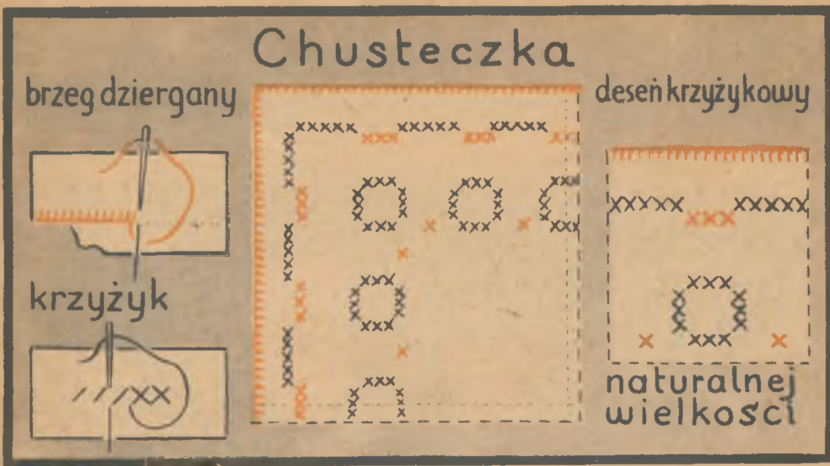
Byłby się dzisiaj Wicek spóźnił do szkoły. A wszystko dlatego, że się zagapił na ulicy. Mogło się to zresztą każdemu przytrafić, bo przecie nie codzień brukuje się ulicę.

Przez całą szerokość jezdni wyrosła nagle balustrada z napisem:

„Przejazd zamknięty!".

I teraz rad nierad musi każdy wóz zawracać. A na ulicy klęczą brukarze i kładą nową kostkę kamienną.

Stuk! Puk! — postukują o kamienie żelazne młotki. Jezdnia, taka dawniej wyboista, robi się równiutka jak stół. Ale najciekawsze to było, jak nadjechał z wielkim zgrzytem ten dziwaczny samochód. Niby samochód, a pełznie wolniutko jak ślimak. A co przejedzie po bruku. to zostaje jeszcze gładszy pas jezdni. No i jakże się wtedy nie zagapić?



ZAGADKA

Jedzie, pędzi
choć bez koni.
Ostro zgrzyta,
Głośno dzwoni.

ZGADYWANKA

W dzień upalny
Dla . . . .
Kupuje się
Smaczne . . . .

NASZE RADJO

We wtorek, od godz. 12 min. 15 do godz. 12 min. 30 usłyszymy audycję: „Opowieść słoneczna".

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA"

W prenumeracie pojedyńczej:		W prenumeracie zbiorowej:	
miesięcznie	— zł. 60 gr.	miesięcznie	— zł. 40 gr.
półrocznie	2 zł. 75 gr.	półrocznie	2 zł. — gr.
rocznie	5 zł. 50 gr.	rocznie	3 zł. 75 gr.

POJEDYNCZY NUMER „MAŁEGO PŁOMYCZKA" KOSZTUJE 20 GROSZY

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. JULJANA SMULIKOWSKIEGO 1.

Prenumeratorów warszawskich obsługuje biuro Admini·tracji przy ul. Świętokrzyskiej 18, tel. 5-22-18. Biuro czynne od 9-ej r. do 7-ej w.

Konto P. K. O.: Związek Nauczycielstwa Pol. — Zarząd Główny, Warszawa. Nr. konta: 435

Wydawca w imieniu Związku Naucz. Polskiego — STANISŁAW MACHOWSKI
Redaktorzy — JANINA BRONIEWSKA i TEODOR TEOFILAK
Kierownik artystyczny — EDMUND JOHN

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, Smulikowskiego 1.

Mały Płomyczek



WIECZÓR W MIEŚCIE